

Operacja "Fryderyk"

11 sierpnia 1898 r

Słońce, w przeciwieństwie do stojących nieruchomo mieszkańców Tarnowskich Gór, z niemieckiego *Tarnowitz*, przechadzało się żwawo po płycie miejskiego rynku, co rusz wyglądając zza białych jak wełna chmur. Od ponad miesiąca ludzie złorzeczyli z powodu jego nieustannego królowania na niebie, ponieważ nie chciało zejść na drugi plan i pozwolić chmurom zrosić deszczem wyschnięte pola. Tego dnia tym bardziej mogło poczuć się dotknięte, widząc, że wiele dystygowanych dam odcina się od jego promieni rozłożystymi parasolkami. Mężczyźni także nie okazywali zainteresowania piękną pogodą. Ubrani w koszule, marynarki i spodnie zaprasowane w kant śledzili uważnie wydarzenia, rozgrywające się na schodach nowo wybudowanego ratusza. Uroczystość poświęcenia budynku była zapowiadana we wszystkich kościołach już od miesiąca, a miał na nią przybyć sam hrabia Guido Henckel von Donnersmarck, którego okazały neorenesansowy pałac znajdował się pod miastem. Nic dziwnego, że na placu zebrały się tłumy.

Sam hrabia właśnie skończył przemawiać i opuścił mównicę, żegnany burzą oklasków i trzepotem skrzydeł wzlatających gołębi, przestraszonych nagłą owacją. Był z siebie zadowolony, dawno nie uderzał w tony regionalnej dumy, więc nie był pewien, jak mieszkańcy zareagują na słowa niemieckiego hrabiego o wspaniałej tradycji miasta. Udało się jednak lepiej niż przypuszczał. *Miałaś rację, Katiu*. Dyplomatyczny kunszt jego żony oraz jej umiejętność czarowania słowami nieustannie go zachwycaly.

Guido stanął teraz z boku, czekając aż pastor skończy odmawiać modlitwę i poświęci budynek ratusza. Jego przemowa została umieszczona właśnie na końcu, tuż przed samym obrzędem, żeby zapadła słuchaczom w pamięć i w sposób naturalny połączono jego osobę z księdzem. *Katia zna się na rzeczy, odziedziczyła to po ojcu*. Uśmiechnął się lekko i, zorientowawszy się, że to już moment pokropienia, szybko uczynił znak krzyża. Orkiestra zaczęła grać uroczystość i włodarze miasta, jeden po drugim, znikali za drewnianymi drzwiami, biorąc budynek w posiadanie.

Guido zamienił kilka słów z jednym z urzędników, przyjął zaproszenie na rozgrywkę w pokera i skierował się w kierunku bryczki. Mimo, że wprowadzony przez cesarza plan mechanizacji kraju trwał w najlepsze, hrabia nadal wolał przemieszczać się tradycyjną metodą — bryczką zaprzęzoną w zdrowe konie. Gdy tylko usiadł wygodnie, woźnica smagnął zwierzęta i powóz potoczył się nierównymi drogami w kierunku Rept.

— Świetna mowa, panie hrabio! — rzucił przez ramię woźnica, a jednocześnie najbardziej zaufany człowiek Guida. Kurt Erdman służył swego czasu w Oddziale Trzecim Sztabu Generalnego, jednak po wykryciu jego romansu z córką dowódcy pułku, odszedł ze służby i zaczął szukać szczęścia w handlu. Przynajmniej taką wersję podawał Donnersmarckowi, który zatrudnił ex-oficera jako swojego człowieka do specjalnych poruczeń. Synowi Karola Łazarza nie przeszkadzały niejasności w przedstawionej mu wersji wydarzeń, liczyła się dla niego lojalność i dyspozycyjność czarnowłosego mężczyzny.

— Dziękuję, Kurt. Widziałeś jak zareagował szef magistratu w momencie, gdy wspominałem o ogniu?

— Oczywiście, aż musiał się napić z tej ich chodzącej maszyny na kawę — pęd powietrza przywiął ochryply śmiech woźnicy. Wtajemniczonych nie dziwiła niezwykła nerwowość szefa miejskiego magistratu, nikt nie zachowałby spokoju na wieść, że jego bratanek zaproszył ogień podczas robót. Tamtego listopadowego dnia lunę ognia widać było nawet z pól należących do Donnersmarcka. Na szczęście dla robotnika, hełm wieży szybko odbudowano, a wstawiennictwo kilkorga przyjaciół uchroniło młodego Juliana przed większymi nieprzyjemnościami.



Droga do pałacu nie zajęła Kurtowi dużo czasu. Mimo, że warsztat Sztabu Generalnego wyposażył dorożkę w silnik najnowszej generacji, to ksiązę nakazał stosować go tylko w sytuacjach nadzwyczajnych. Uważał go za zbyt głośny i przyciągający uwagę. Dodatkowo kojarzył mu się z chrzestem maszyn bojowych, które widział podczas zeszłorocznej wystawy w wielkiej hali przy Torstraße w Berlinie. Największe wrażenie zrobił wtedy na gościach pojazd bojowy na czterech pajęczych, nogach, na którego szczycie zamontowano karabin maszynowy. Nie bez powodu ochrzczono ten prototypowy pojazd bojowy “Schwarze Spinne”, czyli Czarny Pająk. Guido wolał spokojniejszą jazdę bez niepotrzebnych udziwnień. Inżynierię zostawiał mechanikom i naukowcom, zatrudnionym w cesarskiej armii i konstruującym niespotykane wcześniej maszyny. Choć nie mógł nie docenić takich rozwiązań jak mobilny zaparacz do herbaty, którego ruchami kierowało się przez połączony kablem pilot wielkości książki.

Między drzewami widać już było wieżę, zwieńczoną małą kopułą, która przykrywała punkt obserwacyjny. Ukochana Rosjanka Guida od pierwszych dni upodobała sobie to miejsce i często tam przesiadywała, wodząc swoimi głębokimi jak Bajkał oczami po koronach drzew. Teraz jednak jej kryształowy głos rozlegał się z zagajnika, gdzie najwidoczniej poszła z ich dwoma synami. W budynku przez większość dnia było bardzo głośno, nie ukończono przecież wnoszenia mebli do świeżo zbudowanego pałacu. Guido sugerował nawet, żeby zostali jeszcze z miesiąc w *Neudeck*, aż skończy się ten cały rozgardiasz, ale Katia bardzo chciała już zamieszkać w repeckiej posiadłości, więc chcąc nie chcąc hrabia zarządził przenosiny ze Świerklańca.

Jeden z woźniców transportujących ostatnie meble, na widok dorożki swego chlebodawcy zatrzymał konia, wstał i uklonił się. Guido odpowiedział mu uśmiechem i uniesioną dłonią.

Dorożka wjechała na podjazd przed głównym wejściem w momencie, gdy potężne wskazówki zegara wskazały godzinę dwunastą. Dwa wyrzeźbione lwy, strzegące wejścia do pałacu, spały niezmiennie kamiennym snem, a ich kunsztownie wykończone grzywy były jednym z miejsc, gdzie okoliczne wróble zlatywały się każdego wieczoru. Jego synowie także lubili tutaj przesiadywać. Wy tłumaczył im kiedyś, gdy wspólnie spacerowali po rozległym ogrodzie, że zwierzęta obudzą się dopiero, gdy ich pałacowi zagrażać będzie niebezpieczeństwo. Guidotto i Kraft od tamtej pory śmieiej podchodzili do posągów. Teraz widział jak jego potomkowie bawią się z psem Oliwii, służącej Katii, która pozwalała jej przyprowadzać zwierzę od czasu do czasu.

Kontemplacje sielankowego widoku swojej rodziny przerwały hrabiemu pospieszne kroki. Przez otwarte na oścież dwuskrzydłowe drzwi wyszedł pulchny kamerdyner.

— Wielmożny hrabio, przybył pan major Max Rümer z czterdziestej czwartej brygady kawalerii i twierdzi że jest przyjacielem jaśnie pana hrabiego...

— Nie twierdę... — w drzwiach pojawił się wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w mundurze oficerskim — ...ale stwierdzam fakt! My i *Graf* Guido znamy się jeszcze z Francji.

— Max, witaj! Dziękuję Karolu, możesz odejść — odprawił kamerdynera, który z widoczną niechęcią obrzucił wzrokiem przybyłego żołnierza. — Kiedy ostatni raz się widzieliśmy?

— Trzy lata temu w *Breslau*. — Jak przystało na zawodowego żołnierza, odpowiedzi RümERA były krótkie i zwięzłe, ale w jego oczach czaiły się zadziorne płomyki, których nie musiał gasić przy przedstawicielu rodziny Henckel von Donnersmarck. Znali się zbyt dobrze, a ich przyjaźń ugruntowały liczne spotkania z zagranicznymi dyplomatami, w których uczestniczył zarówno pan Bytomia i Tarnowskich Gór, jak i Max Rümer z innymi oficerami.

— Faktycznie, byłeś jeszcze wtedy oberleutnantem. Chodź, przejdziemy się — zaproponował Guido i ramię w ramię ruszyli przez wysypane żwirem alejki angielskiego parku.

Oficer był jedynie o pół głowy wyższy, jednak lata spędzone w wojsku zahartowały jego ciało i sprawiły, że wydawał się potężniejszy niż w rzeczywistości. Nie zmienił tego nawet biegnący nieubłagane czas. Gdy już opowiedzieli sobie o tym, co wydarzyło się przez ostatnie trzy lata, Max przeszedł do sedna sprawy. Stanęli w cieniu rozłożystego buka, oficer rozejrzał się czujnie, szukając kogoś, kto mógłby usłyszeć ich rozmowę.

— Co się stało, Max? — pruskiego księcia zdziwiła ta ostrożność dobrze mu znanego żołnierza. — Tutaj Katia nie chodzi z chłopcami, a służba poszła wypakowywać książki do bawialni. Usłyszeć nas mogą tylko te maki, które Katia kazała tutaj zasadzić. — Wskazał na kwiaty, które rozłożyły się w czerwony dywan. *Czerwony jak krew*.

— *Papaver orientale*. Miłość, kochajmy póki czas — mruknął oficer, patrząc na delikatne płatki. Zreflektował się jednak w mgnieniu oka i zwrócił do Guida: — Wie pan, że szanuję pana i przez wzgląd na dawne dzieje, chciałem pana uprzedzić... w największym zaufaniu, rzecz jasna...

— Do sedna, przyjacielu — pospieszył rozmówcę baron, którego nieoczekiwanie zaczęło zjadać zniecierpliwienie. *Starzejesz się, Guido*.

— Proszę mi dać skończyć, *herr* Guido. — Gdyby powiedział to ktoś inny, pan Tarnowskich Gór złażałby go od góry do dołu, jednak obaj wiedzieli, że w swoim towarzystwie mogą czuć się swobodnie. — Wczoraj w sztabie szóstego korpusu armijnego odbyła się narada. Był tam obecny generał... — żołnierz zawahał się nieoczekiwanie, jakby wymówienie tego nazwiska było ponad jego siły — generał ze Sztabu Generalnego, pan wybacz hrabio, pominięcie nazwiska. Przedstawiono nam plan relokacji jednostek szóstego korpusu, w grę wchodzi naprawdę potężne manewry prawie wszystkich jednostek. Jednak najciekawsze jest to, że trzecia kompania sterowców dostała rozkaz dotarcia tutaj, do *Tarnowitz*.

Baron Guido Henckel von Donnersmarck wiele już widział w życiu, jednak informacja, że kompania sterowców cesarskiej armii ma przybyć do miasta wywarła na nim piorunujące wrażenie. Sterowce wszak były dumą Cesarstwa, a ich konstrukcja i uzbrojenie były jednymi z najpilniej strzeżonych tajemnic Sztabu Generalnego. Nie pokazano ich nawet podczas zeszłorocznej wystawy, jedynie skrupulatnie dobrana grupa mogła zapoznać się z fotografiami i szkicami technicznymi. A teraz cała kompania miała przylecieć do małego *Tarnowitz* i to bez wcześniejszego uprzedzenia. Owszem, miasto było ważnym ośrodkiem przemysłowym, jednak nie na tyle istotnym z punktu widzenia całej Rzeszy, aby wysyłać do niego kompanię

sterowców. O co chodzi? Szykują się do nowej wojny? Nie, jednostki stacjonowały by bliżej granicy i to nie Austro-Węgier tylko Francji. Nie, chodzi tutaj o coś innego.

— Powiedz, Max, dlaczego mi to mówisz? Przybyłeś z oficjalną misją? Czekaj, nic nie mów. Nie sądzę, pewnie wysłaliby telegram lub niższego stopniem posłańca, który by doręczył dokument i to nawet nie mnie tylko burmistrzowi i staroście. Więc...? — To był jeden z tych momentów, gdy Guido zmieniał się z przyjaznego, brodatego mężczyzny w twardego, nieustępliwego Prusaka. Te nagłe przemiany sposobu bycia niejednokrotnie zbijały z pantafelku przeciwników i pozwalały mu wyjść zwycięsko z negocjacji. Tak jak w tysiąc osiemset siedemdziesiątym pierwszym po wojnie z Francuzami. Cesarz postąpił bardzo rozsądnie, przydzielając go do rozmów pokojowych.

— Burmistrz Kotitschke dostanie stosowną informację, jednak dowództwo nie chce rozgłaszać tego faktu zbyt mocno. Jak sam pan pewnie wie, bo był pan na wystawie w Berlinie, sterowce bojowe to trzon naszych sił uderzeniowych, nawet panu nie pozwolono ich obejrzeć, a jest pan zaufanym miłościwego nam cesarza. — Majorowi sprawiły przyjemność ledwo zauważalne iskierki zdumienia, jakie zamigotały w oczach jego rozmówcy. Nie spotkali się wtedy, ale Max Rümer wiedział często więcej niż ujawniał. Na tym polegała jego siła. — Drugi powód, dla którego władze miasta nie będą znały szczegółów jest dość prosty. Proponowane lądowisko zostało wyznaczone na polach należących do pana, *herr Guido*.

— Na moich polach?

— Ktoś taki jak pan powinien sam znać odpowiedź dlaczego. — Teraz major uderzył w inne tony, choć sprawa dyslokacji wojska i tak było przesądzona. — Pana pola to największa powierzchnia na terenie *Tarnowitz*, która leży w rękach jednego człowieka. Po drugie, Sztab Generalny ma do pana całkowite zaufanie. Nie można tego powiedzieć niestety o władzach starostwa. — Hrabia także nie miał zbyt pochlebnego zdania o urzędnikach rezydujących na Hubostrße, jednak nie podejrzewał, że zwierzchnicy mają zastrzeżenie, co do ich lojalności wobec cesarza. Guido rzekłby bardziej, że są jak wierne, łaszące się psy. Nie kontynuował jednak swoich rozważań na temat magistratu, bo z zadumy wyrwał go ponownie silny głos Maxa Rümmera: — Pierwsze oddziały korpusu mają wyruszyć jeszcze w tym tygodniu. Nie wiem, kiedy sterowce wystartują, ale przy ich zasięgu i mocy obstawiam, że będą tutaj za mniej niż tydzień. — Nie bez znaczenie dla wyboru lądowiska jest też łatwość dojazdu do *Königliche Friedrichsgrube*, dodał w duchu

Brodacz wyciągnął fajkę i w skupieniu nabił ją tytoniem. Czuł, że materiał koszuli przylepia mu się do pleców i pewnie były za to odpowiedzialne w równym stopniu informacja o przybyciu sterowców, jak i sierpniowy upał. Szybko się jednak opanował i fajką wskazał swojemu rozmówcy, żeby wracali do pałacu.

— Napijemy się i pokażesz mi na mapie, co i jak. Cieszę się, że jeszcze pamiętasz o starym przyjacielu. — Max, mimo swojej przebiegłości, zdradził się podczas rozmowy z baronem, co tamten skrzętnie odnotował. *Nie lekceważcie nigdy Henckel von Donnersmarcków*.

O *Luftschiffer-Bataillone* nie wiadomo dużo, wiadomo właściwie jedynie to, że istnieją i mają swoją siedzibę na lotnisku wojskowym pod Berlinem. Prawdopodobnie tylko najwyższe kręgi w sztabie wiedziały o liczbie sterowców, ich uzbrojeniu, zasięgu operacyjnym i konstrukcji. Stopień majora nie był aż tak wysoki, żeby zapewnić jego posiadaczowi dostęp do tajemnic rządu niemieckiego. Skąd więc idący obok Guida oficer mógł oszacować czas przylotu maszyn z Berlina do *Tarnowitz*? W normalnych układach nie mógł. Chyba że Max Rümer miał dużo większą wiedzę, niż można by pomyśleć. *Tak, muszę cię mieć na oku, przyjacielu*.

19 sierpnia 1898 roku

Zdawało się, że na śląskich polach w ciągu niespełna kwadransa wyrosło kolejne robotnicze osiedle. Tylko, że tym razem budynki miały łagodnie owalne kształty i nie stworzono ich z cegieł, ale z wypełnionego tajemniczym gazem metalu. Pancerne płyty lśniły w słońcu, podkreślając złowróżbną czerń sterowców. Guido stał na skraju lasu i obserwował, jak żandarmi przymocowują je linami zabezpieczającymi do ziemi. Wypytał wcześniej dwóch woźniców o nastroje w mieście i ewentualne plotki. Na całe szczęście, mieszkańcy nic nie słyszeli o mających przybyć oddziałach. Była to jednak kwestia czasu nim rozniesie się wieść, że miasto ma niezapowiedzianych gości.

Dowódca kompanii widać także znał się na rzeczy, ponieważ maszyny okrążyły miasto w dość znacznej odległości i gdyby ktoś z postronnych chciał im się bliżej przyjrzeć, musiałby wejść na wieżę ratusza i naprawdę wyteńczyć wzrok. Teraz dwa z ośmiu sterowców były już przymocowane. Rozpoczęto wyładunek żołnierzy i sprzętu.

— Panie hrabio, proszę spojrzeć. — Ręka Kurta wskazała dwóch idących w ich kierunku żołnierzy. Wysoka trawa sięgała im do ud, przez co wyglądali jakby sunęli wśród niej, niczym stalowoszare duchy. Gdy przybysze się zbliżyli, woźnica oraz jego pan mogli rozpoznać na mundurze wyższego z nich dystynkcje hauptmanna.

— Witam. — Cała trójka oddała sobie nawzajem honory.

— Wielmożny hrabio — hauptmann skłonił głowę — dowódca szóstego korpusu armijnego cesarskiej armii przesyła pozdrowienia i dziękuje za okazaną lojalność.

Guido i Kurt wymienili się szybkimi, acz wiele mówiącymi spojrzeniami. *Nie zostawiliście mi wyboru.*

W dalszej części rozmowy oficer, który przedstawił się jako Franz Pack, obiecywał, że sterowce zostaną na ziemi hrabiego krótki okres czasu, jednak nie zająknął się ani słowem o celu ich przybycia. Baronowi nie przychodziły już do głowy żadne pytania, zwłaszcza, gdy usłyszał, że rozkaz wydał sam Wilhelm II Hohenzollern. W końcu cesarz nie musi się tłumaczyć ze swych działań. Nawet tak agresywnych i niespodziewanych.

— Zapraszam wieczorem szanownych oficerów do mnie na kolację i kieliszek wyborowego wina. Moja małżonka będzie bardzo rada ugościć panów i posłuchać o dokonaniach armii cesarza.

Ja też chętnie posłucham tego i owego.

Porozmawiali jeszcze chwilę, a hrabia nie omieszkał lekko polechtać ego oficerów komplementami na temat maszyn bojowych. Żołnierze oddali honory i ponownie rozpoczęli wędrówkę wśród traw.

— Zamontowane u mnie wspomaganie to przy tym zabawka — mruknął Guido, patrząc na lekko opancerzone samochody, których tylna część stanowiła na pozór chaotyczną płataninę rur znikających gdzieś w silniku pojazdu. — Ciekawe czy przywieźli też mini-pajaki?

Postacie w stalowo szarych mundurach uwijały się przy cielskach maszyn, co chwilę znikając w ich wnętrzu, jakby przechodzili przez lewitującą bramę do piekieł.

Pole, na którym wylądowały sterowce, było odgródzone ścianą drzew od najbliższej drogi, więc nie trzeba było martwić się o zbyt dużą liczbę gapiów. Co innego pozostałe maszyny — miejsca, które pokazał mu wtedy Max były odsłonięte i widoczne z okien robotniczych domów. *Oby żołnierzom nie przyszło nic głupiego do głowy. Miejscowym tak samo.*

— Kurt, idź do leśniczówki i rozejrzyj się, co robi tamten oddział — polecił stojącemu obok ex-oficerowi, który skinął tylko głową. Obaj wsiedli na uwiązane niedaleko wierzchowce i odjechali.

Niech cię tylko nikt nie zobaczy, Kurt. Jako zarządca tych dóbr, musiał wiedzieć, co dzieje się na jego terenie, lecz gdyby się dowiedziano, że kazał obserwować ruchy sterowców, nawet potężne znajomości nie uchroniłyby go przed niewygodnymi pytaniami.



Słońce powoli kryło się za horyzontem, barwiąc nieboskłon intensywną czerwieńią. Ostatnie promienie słońca ślizgały się po kopułach zacumowanych niedaleko sterowców, a ich czern przebijają przez korony niższych drzew. Guido zapatrzony na ten wieczorny spektakl, jednocześnie próbował sobie przypomnieć łacińską nazwę, którą wymienił Max w czasie ich spaceru. Pokazał mu wtedy zasadzone przez Katię maki. Jak on je wtedy nazwał? Paerta, paverta? Coś związanego z miłością. Parta? *Ach, do diabła z kwiatami!* Zresztą nie miał wtedy głowy do zwracania uwagi na piękno przyrody. Zreflektował się natychmiast i ponownie skupił swoją uwagę na siedzących z nim przy stole gościach. *Starzejesz się, ale nie pozwól sobie na rozproszenie uwagi, stary durniu.*

Hauptmann Franz Pack przybył wraz ze swoim zastępcą, który od przekroczenia progu pałacu, wodził ciekawskim wzrokiem po jego wnętrzu. Szczególnie interesowały go obrazy, które dopiero co powieszono w korytarzach oraz w jadalni. W przeciwieństwie do swojego dowódcy, mówił stosunkowo dużo i z zapałem. Widać, że służba w batalionie była dla blondyna przygodą życia.

Przełożony młodego konesera sztuki miał niesłuchanie mocną głowę, co jednocześnie irytowało i imponowało gospodarzowi. Liczył, że po kilku kieliszkach czerwonego wina, które specjalnie kazał przynieść z piwnicy, hauptmannowi rozwiąże się język i powie choć o kilka słów za dużo, co da hrabiemu szansę wydedukowania celu, w jakim tu przybyli. Żołnierz jednak trzymał język na wodzy i niezmiennie mówił o życiu w Berlinie lub zachwalał dziczyznę, przygotowaną według ścisłych zaleceń Katii. Przy próbach skierowania rozmowy na sprawy militarne Franz nie reagował, najzwyczajniej w świecie upijał porządny łyk wina i jak gdyby nigdy nic pytał o coś kompletnie innego.

Fakt, że o przybyciu sterowców z wyprzedzeniem dowiedział się jedynie dzięki zaprzyjaźnionemu oficerowi, niepokoił Guida. Dodatkowo nie wiedział czy tak naprawdę Max jest po jego stronie. Nieświadomie zdradził się wiedzą, której nie powinien posiadać, a to mogło być już wskazówką. Nie chciał stracić kontroli nad sytuacją ani nadszarpnąć zaufania, którym darzyli go mieszkańcy oraz władarze miasta.

— Macie, miłościwy hrabio, wielkie szczęście, że mieszkacie w tym pięknym parku. Mimo, że my także zacumowaliśmy tu niedaleko to jednak nieprzerwanie słycać pracę w kopalni i ... hałas.— dokończył pospiesznie, kurcząc się pod stalowym spojrzeniem dowódcy. Palce hauptmanna zacisnęły się na moment na kieliszku z winem, który jednak wytrzymał napór, a po sekundzie rozluźniły. *Umiecie świetnie kontrolować emocje, żołnierzu.* Gospodarz nie dał po sobie poznać, że zauważył gromy, jakie ciskał Pack na swojego podwładnego, odnotował tylko to zdarzenie w pamięci i skupił się na bieżącej chwili.

— Tak, tereny są niezwykle — potwierdził i poszedł otworzyć okno balkonowe, w tym momencie naszła go nieprzejednana ochota żeby znów zapalić.

Godzinę później dwie postacie w stalowo szarych mundurach opuściły pałac Donnersmarcków. Sam władarz stał teraz na balkonie wychodzącym na angielski ogród i obracał w palcach kunsztownie zdobioną fajkę. Za jego plecami krzątała się służba, która sprzątała stół po kolacji. Zwykle w takich chwilach między nogami sprzątaczek kręcili się jego synowie, teraz jednak obaj smacznie spali, wymęczeni zabawami w lesie.

— Nadal zastanawiasz się, dlaczego oni tu są? — Nawet nie słyszał, kiedy stanęła obok niego. *Starzejesz się.*

— Nie daje mi to spokoju — odpowiedział, siłąc się na opanowanie. — Cały batalion sterowców, duma naszej armii, bez uprzedzenia ląduje tutaj, w miasteczku na krańcu Rzeszy! — Popatrzył poirytowanym wzrokiem przed siebie, a później przeniósł wzrok na swoją żonę, która była, mówiąc krótko, zdziwiona wybuchem swojego statecznego zwykle męża. — Przepraszam Cię, Katiu. Po prostu nie mogę zdzierżyć sytuacji, gdy nie mam punktu zaczepienia. Gdy nie mam pola manewru...

Pewnie powiedziała by coś jeszcze, lecz jego żona podeszła do niego i pocałowała ustami smakującymi winem. Poczł jak przechodzi go dreszcz, zabierając całe napięcie kończącego się dnia.

— Przejdźmy się na wieżę, co ty na to? — zapytała cicho, gdy już ich wargi oderwały się od siebie. Guido miał swoje lata, jednak w tym momencie poczuł dokładnie to samo, co ponad dwadzieścia lat temu w Paryżu, gdy poznał Blanę, swoją pierwszą miłość. *Wy, kobiety...*

— Nie mogę już patrzeć na te przekłete sterowce, może chodźmy lepiej... — przerwał, bo tym razem przez jego ciało przeszedł dreszcz innego rodzaju. Znalazł, chyba już znał powód nieoczekiwanego przybycia wojska! Kopalnia była jedynym miejscem wartym obecności wojska. Tylko czemu aż tyle i dlaczego mieliby zajmować kopalnię? Wszak to teren państwa i wszystko co stamtąd pochodzi, należy do cesarza. To nie miało sensu. Chyba że... nie chodzi im o galenę.

— Kurt, wyprowadzaj bryczkę, dzisiaj napęd specjalny! — krzyknął z balkonu, po czym odwrócił się do zdziwionej Rosjanki i pocałował ją krótko. — Dziękuję, jesteś mi droższa od całego srebra tego miasta! — krzyknął już w biegu i zniknął za drzwiami, zostawiając swoją drugą żonę w stanie pełnego zdumienia, ale i zadowolenia. *Mężczyźni to jednak proste mechanizmy. Wystarczy wiedzieć, w jakie struny uderzyć i jak zagrać.*

W tej sekundzie usłyszała warkot silnika, zamontowanego w tylnej części bryczki. Popatrzyła jeszcze chwilę na ginące słońce i wróciła do środka. Od strony lasu powiało chłodem.

Pojazd pędził przed siebie, kierowany wprawnymi ruchami Kurta, który nauczony doświadczeniem, zatankował już dawno zbiornik napędu specjalnego prawie do pełna. Teraz siedział obok swojego chlebobawcy i pilnie śledził wyłaniającą się z mroku drogę. Nie pytał, dlaczego tak nagle wyruszyli, wiedział, że dowie się w swoim czasie. Zerknął na siedzącego obok brodacza, który odkąd wyruszyli, nie odezwał się ani słowem.

— Głupcze, głupcze — mrucał do siebie Guido — dlaczego nie skojarzyłeś tego z kopalnią. Oby zmiana Aarona zdążyła opuścić hale i zasunąć przejście...